Rok IX^ty. Nr. 43.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Ziel. świątkach,* dnia 26. Października 1845.

Religia.

Dla czego i jak powinna czeladź czcić swoich gospodarzy?

P. ks. *P. R.*

Ponieważ gospodarz i gospodyni zastępuje miejsce ojca i matki, a więc czeladź powinna swoich gospodarzy tak czcić, jak dzieci swoich rodziców.

Gospodarze i gospodynie, to jest: ci wszyscy, co mają na swoim chlebie obce osoby do posługi, jako to: parobków, dziéwki, chłopaków, najemników, nazywają się pospolicie ojcami i matkami domu. Same to już imie pokazuje, że nad wszystkiemi sługami, nad tymi wszystkiemi, co im służą za zapłatę, myto, winni mieć ojcowską i macierzyńską władzę i opiekę. Dobrze to rozumiał ów Setnik, o którym jest mowa w dzisiejszéj Ewangielii, bo o zdrowie swego sługi był tak troskliwy, jak ojciec o własne dziecko. Jezus Chrystus sługę Setnika przywiódł do zdrowia nierównie z większą uprzejmością, jak inną razą syna pewnego Królika. Co jest nieposlednim dowodem, że dobrych sług trzeba kochać, i mieć o nich staranie, jako o swych własnych dzieciach. I w rzeczy saméj, jakżeby się mogło ostać gospodarstwo, gdyby gospodarz nie miał władzy, rozkazać swéj czeladzi tak, jak swym własnym dzieciom; albo w jak nie dobrym stanie musiałyby być dusza i ciało sług, gdyby nie było nikogo, coby w ten czas, gdy oni w obcych domach pracują, zajmował się szczérze ich duchowném i cielesném dobrem? Że gospodarzy jest świętym obowiązkiem, mieć staranie o swych sługach, pokazuje się to jawnie ze słów Pawła świętego, który tak pisze w liście do Tymoteusza: „Kto nie ma starania o swoich, a szczególniéj domowników, ten wiary się zaparł, i jest gorszy od niewiernego.“ Apostół chciał powiedzieć: „Poganie nawet mają pilne staranie o tych, co w ich domach mieszkają, co są na ich chlebie i w ich służbie zostają;“ tém więc bardziéj chrześciańscy gospodarze powinni swéj czeladzi czynić to wszystko, co nakazuje miłość Boga i bliźniego, czego wymaga chwała Pana Boga i co wpływa na ich uszczęśliwienie.

Na to zaś, żeby wasi gospodarze, miła czeladzi, obchodzili się zawsze z wami tak, jak rodzice ze swemi dziećmi, powinniście sobie zasłużyć przez zachowywanie się zawsze względem swoich

gospodarzy tak, jak dobre dzieci zachowują się względem swych rodziców.

Czcijcie swych gospodarzy tak, jak swoich rodziców, którzy może już nie żyją, a jeżeli i żyją, to zapewnie pragną, abyście czcili tych, którzy was tak, jak ojciec i matka muszą żywić i mieć o was staranie. Tak jest, w swoich gospodarzach czcijcie samego Boga, słuchajcie, co w Piśmie świętém stoi: „Słudzy! bądźcie posłuszni panom, wedle ciała, z bojaźnią i drzeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi. Nie tylko na oko służcie dla przypodobania się ludziom, lecz jako słudzy Chrystusowi, czyńcie z serca wolą Bożą; pełni dobréj woli, służcie jako Panu, a nie ludziom. I wy wiécie, że wszystko dobre, ktokolwiek je czyni, czy to sługa, czy téż pan, nagrodzi Pan Bóg.“ Kochana czeladzi! będąc zniewoleni służyć obcym ludziom, służcie wy im zawsze tak, jakbyście służyli swemu Bogu, a wtedy nie tylko ludziom się upodobacie, ale i samemu Bogu. Bądźcie waszym gospodarzom powolnymi i wiernymi tak, jak dziatki swoim kochanym rodzicom; tak, jak pobożni Chrześcianie swemu Bogu. Miło to słyszeć, gdy wam gospodarze wasi dają podobną pochwałę, jaką dał Setnik swemu słudze: „Ja mówię memu słudze: czyń to, a on czyni.“ Ach! jak to wy wielką radość uczujecie przy śmierci, gdy jako posłuszni, pilni i wierni słudzy Boga, usłyszycie: „nuż! dobry i wierny sługo! ponieważ nad małą byłeś wierny, postawię cię teraz nad wiela, wnijdź do wesela Pana twego.“

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Komu się piérwsza kradzież uda, ten śmielszy do drugiéj; tak było i z Filipem. Gdy gospodarz ciągle leżał na swoję nogę i nie było nadziei, aby mógł w krótce tak daleko wzmódz, iżby sam jechał ze zbożem, musiał to znowu powierzyć swemu parobkowi. Filip tedy, po owéj tak pomyślnéj dla siebie wywózce, już był dwa razy w mieście na targu, raz z jęczmieniem, a drugi raz z jęczmieniem i owsem. Zawsze składał u tegoż miernika i stawał w tymże gościńcu. Na jego nieszczęście był także tą ostatnią razą ze zbożem jeden z owych kmieci, co słyszeli, jak się Filip chlubił, że przedał pszenicę po 30 złt., i ten miał go w podejrzeniu. Gdy obadwa w izbie gościnnéj siedzieli, zapytał go Filip: jak też uważa, co on może dostać za jęczmień i owies. Odpowiedział kmieć: „Tyle pewnie nie dostaniesz, ile sobie życzysz, bo tak drogo, jak ci się przed dwoma tygodniami udało przedać pszenicę, pewno nie przedasz.“ — „Bo téż i zboże było wtedy potemu,“ rzekł Filip; „tą zaś razą tylko mam jęczmień i owies, i to nie najpiękniejszy, za który wziąść muszę, co mi dadzą.“

Na targu poprzednim przedawano najlepszy jęczmień po 12 złt., a owies po 8 złt. Filip tą razą tylko miał po pięć korcy tego i tego zboża; lecz jęczmień przedał po 14 złt., a owies po półdziesięta złotego, tak, że dostał za wszystko 117 złt. i 15 groszy. Na to wszystko dobrze uważał ów kmieć i nie spuścił z oka Filipa.

Tegoż samego dnia kupił sobie Filip za te pieniądze piękny kapelusz, szeroki, złoty kutas do niego i śrebrną sprzążkę, za co dał 18 złt. Już mu teraz do zupełnego wysztafirowania się niczego więcéj nie brakowało, prócz sukni z pięknego sukna; a mocno jéj so-

bie życzył, by tylko réj prowadzić. — Już był w gościńcu zapłacił, już zaprzągł, lecz na samém wsiadaniu taka go ochota wzięła na suknią, że, jak późniéj zeznał, nie mógł się jéj oprzeć; poszedł tedy do sukiennego sklepu po owo sukno, ile, że nie wiedział, kiedy mu się znów wydarzy sposobność być w mieście. Zażądał ciemno-granatowego. Kupiec, nie mogąc zgadnąć jego woli i gustu, przedłożył mu kilka sztuk w różnych cenach, po 5, 6, 8, 9 złt. łokieć. Wszystkie gatunki były dla Filipa za liche; bo nie znając się bynajmniéj na suknie, to tylko wiedział ze słyszenia, że im lepsze sukno, tém droższe; zapytał tedy: „czy nie ma lepszego?“ Pokazał mu kupiec jeszcze jednę sztuczkę po 11 złt. łokieć. To mu się podobało; kupił 5 łokci, za które, dołożywszy z dawniejszego oszukaństwa, 55 złt. zapłacił. Gdy rachował pieniądze, zapytał go kupiec: kto jest, i czy ma własne gospodarstwo, chcąc mu powinszować, iż dla rólników bardzo dobry czas nastał, bo zboże płaci, przez co mogą przyjść do znacznego grosza. Filip szczérze wyznał, że nie ma własnego jeszcze gospodarstwa i tylko jest starszym parobkiem u gbura w Zawitajce. Gdy mu kupiec w papiér obwinięte sukno oddał, ucieszony, z taką radością wracał do gościńca, jak gdyby mu je kto darował. Włożywszy je w miech od owsa, bez zatrzymania się jechał do domu, rozpływając się w myślach z radości, jak mu to pięknie będzie w téj nowéj sukmanie.

Filip znów sobie był tą razą 51 złt. z gospodarskich pieniędzy niegodziwie zatrzymał, do czego go duma i owo podszczenie bogatego, lekomyślnego gburczyka przywiodły. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dokończenie.)

Opisujemy tu doświadczenie, które podał do pism p. Plotho, dziedzic na Lütgengut w magdeburskiém:

„Skopał głęboko zagon, i dnia 8. Sierpnia, 1843 r., zasadził na nim, na 9 cali głęboko, 3 mece kartofli zeszłorocznych, starannie w miejscu suchém i otwartém przesuszonych, tak, że oczka nie popuszczały. Przez cały Sierpień były susze i upały, mimo to, w 20. dniach zeszły kartofle i kazał je ogrzebać. W końcu Września dostały kwiécie. Na początku Listopada nastały mrozy, krze wszystkie zerznięto na pół stopy od ziemi, zagon okryto na stopę wysokości liściem, a w Styczniu nałożono jeszcze na kilka cali miérzwy. Czwartego Marca puściły mrozy, i zebrano z tego zagonu 17 mec kartofli, pomimo wielkiéj szkody, jaką myszy w przeciągu zimy zrobiły. Kartofle były jędrne i zdrowe, wielkości pięści; niczém się nie różniły od kartofli latowych, a przenosiły ją większą siłą trybowania. Z tych kartofli zimowych wysadził p. Plotho dnia 12. Kwietnia 6 mec na 7. prętach kwadratowych, na gruncie piaszczystym i sapowatym. W krótkim czasie wysadziły krze kartoflanne na trzy do czterech stóp wysokości, i okryły całą rolę, chociaż sadzone były w odstępie 22. cali. Z tych sześciu mec zebrano w Październiku r. 1844. 9 szefli 4 mece, które się odznaczały wielkością, twardością, jędrnością i obfitością mączki. Doświadczenie to dałoby się zapewne na większą skalę z wielką korzyścią dla gospodarstwa przeprowadzić, bo nie ulega wątpliwości, że kartofle zeszłoroczne, do sadzenia latem użyte, tracą

przez trybowanie łęcin znaczną ilość cukrowych części i w ogóle nie mają już téj siły rodzajnéj, jaką ma kartofla w Marcu z ziemi wydobyta, i już znowu w Kwietniu na jesienny plon sadzona. Choćby tylko tyle zimowych kartofli sprzątnąć można, ile ich do siewu na wiosnę potrzeba, jużby to było wielką korzyścią dla gospodarza."

Przyczyna zgnilizny niektórych kartofli w dołach.

Dziwi się niejeden gospodarz, że zachowawszy w doły sucho kartofle i dobrze je od zimna zaopatrzywszy, przy wydobywaniu ich na wiosnę wiele znajduje zgniłych, a nie zważa na to, że sam stał się tego przyczyną, albo jego ludzie, co kartofle w polu wybierali. A jak to? Oto wielu ma zwyczaj przy wybieraniu kartofli, że nie poobrywają, jak się należy, kartofli od łęciny, ale uchwyciwszy takową, otłukują o rydel, albo inne narzędzie. Tym sposobem kaleczą się kartofle, a tak pokaleczone, łatwo w dołach gnić zaczynają, bo rany ich nie były zaschły. Gnije jedna, a swą zgnilizną zaraża drugą, druga trzecią, i tak daléj szerzy się w dole lub kopcu zgnilizna. Nadto przez opieszałość i nieuwagę nie wyłączają od nowych kartofli matek, nie odrywają dobrze korzeni, mieszają łęciny, co wszystko w dół zakopane, sprawia zgniliznę. Żeby więc zgniliznie zapobiedz, należy nie otłukać o rydel wyrwanego, wykopanego lub wyradlonego krza, ale kartofle uważnie ręką oberwać, oczyścić z korzeni, matki odrzucić i łęciny odłączyć. Nadto i na to dać baczenie, aby wykopane kartofle bez należytego przykrycia przez noc nie leżały, bo jak niespodzianie przypadnie śron, co się często zdarza, nieznacznie zmrozi kartofle, i te, lubo na oko zdają się być zdrowe, gniją przecie w sklepie, a cóż dopiero w dół lub kopiec zachowane, gdzie się zagrzewają, a para częstokroć z pomiędzy nich wydobyć się nie może, i tak rodzi prędko zgniliznę.

Kartofle ze siemienia.

Jużem dawniéj wspomniał w Szkółce niedzielnéj, że, aby otrzymać zdrowe kartofle, które, jak się zdaje, przez długie używanie jednego gatunku do sadzenia, wyradzają się i są skłonne do psucia się, najlepszy sposób zbierać siemię, i to z pozimku, skoro przymrozki ustaną, siać, a potém młode roślinki sadzić na zagony lub w radlonki. Dwa razy robiłem to. Przed trzema laty z małego zagonka, ale w dobréj miérzwie, zebrałem ośm garncy. Tego zaś roku z trzech zagonków, po dziesięć kroków długości, (krok rachuję 4 stopy) a dwa szerokości, zebrałem półczwarta wiertela, rachując wiertel po 16 garncy, miary berlińskiéj. I jakiéjże były wielkości? oto rozmaitéj. Jedne małe jak laskowe orzechy, ale nie wielka ilość; drugie jak włoskie, inne jak małe jaja kurze, i tych najwięcéj; a inne jeszcze jak szczecińskie jabłka. Kształt mają rozmaity: są okrągłe, płaskie, podługowate i t. d. Zawsze warto, aby tym sposobem odświeżać kartofle; tylko siemię, którego tego roku u mnie prawie wcale nie było, z najlepszych gatunków zbierać należy. To podaję do wiadomości ku naśladowaniu.

Brodnica. Ks. *Tom. Borowicz.*

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)